

niektórych myśli, że dziś napisałby je inaczej, o innych po prostu, że są dobre. Jednak niezaprzeczalnie ma ulubiony tomik. To „Codziennik” wydany w Czechach z równoczesnym tłumaczeniem na czeski. Ta skromna edytorsko książeczka pewnie nie ukazała by się, gdyby nie namowy czeskiego poety Richarda Sobotki. Pan Adam i dziś uważa, że trzeba mieć odwagę, żeby w takiej formie dzielić się uwagami na temat świata. Dlatego długo zastanawiał się czy „Codziennik” opublikować. Pierwszy tomik wierszy może się każdemu zdarzyć, ale drugi jest już przedmiotem bardzo przemyślanej decyzji – po prostu wchodzi się naprawdę w świat poetów. Więc te namowy przyjaciół miały tu swoje znaczenie. Kiedy Irena Conti zobaczyła „Codziennik”, do tłumaczenia na włoski wybrała dwa wiersze – „UFO” i „Oczy starszej pani”.

#### UFO

Znowu zabili niewinnych  
i nikt nie pyta:  
Czy była to potrzebna śmierć?  
UFO, szalony galop  
muzyki techno ponownie  
zdradził swoją zachłanność.  
Pojawia się i znika  
porywając naiwnych, szukających  
krótkich wrażeń,  
szybką śmiercią.

#### Oczy starszej pani

Zamiedbane domy,  
surowe wnętrza,  
skamieniałe twarze  
których bólu  
nie złagodzi  
żaden ludzki znak.  
Smutny wyraz oczu  
starszej osoby  
obrazuje codzienność.

Tak, ten tomik jest stawiany przez autora na pierwszym miejscu. Podoba mu się – jak mówi – choć wydrukowany został na marnym papierze i gdzieś gdzieś z błędami. W świetle kartki nieuchronnie żółkną, dlatego kilka egzemplarzy trzyma w całkowitej ciemności, żeby nie uległy zniszczeniu.

Następny tomik miał być o kolorach. Zastanawiał się dlaczego żona zarzuca mu, że nie zna się na kolorach. Doszedł do wniosku, że dla niego każda czynność i zdarzenie ma swój kolor. Powstało więc parę wierszy na ten temat zamieszczonych ostatecznie w tomiku „Kręte ulice”.

#### Na przykład „Niebieski”.

Czarodziej wnętrza  
z różdżką jak batuta  
kieruje puchem  
sfer niebieskich.

Rozjaśniona, ściemniona  
królem sklepienia  
korci granatem.  
Uśmiecha się niebiańsko!

W tym zbioru, wydanym w 2003 roku, znalazł się również wiersz poświęcony księdzu Janowi Twardowskiemu.

#### A ile życia

Ks. Janowi Twardowskiemu

Boję się powiedzieć –  
jesteś moim idolem.  
Twoje słowa, gesty  
i wyraz twarzy  
pozwalają żyć  
w harmonii.  
A ile życia  
straciłeś dla innych –  
zostawiając serce pełne  
wiary dla wszystkich.

Adam Lewandowski prowadził korespondencję z księdzem, cieszyły go te kilkuzdaniowe sentencje, jakie otrzymywał w odpowiedzi. Kiedyś wraz z życzeniami świątecznymi wysłał mu ten wiersz. Ksiądz Jan, człowiek wielkiej skromności, odpisał, że nie wie czy dziękować, bo nie wie czy zasłużył na to, aby pisać o nim wiersze. Pan Adam wysłał mu też najnowszy tomik „Ludzie niby drzewa”. Nie wiadomo jednak czy ksiądz Jan zdążył go przeczytać, bo było to tuż przed jego śmiercią. Szczegółowo można o tym przeczytać w eseju Adama Lewandowskiego, w tym samym numerze „Gazety Śremskiej”.

Warto zatrzymać się na chwilę przy tych esejach. Wiadomo, że są bardzo czasochłonne, zwłaszcza na etapie zbierania materiałów. Generalne założenie autorskie to mity i fakty z życia znanych osób, które już odeszły i których dzieło jest już zamknięte. Pan Adam wylicza, że jeden esej na dwa miesiące – taki bicz dopingujący do systematycznej pracy – oznacza pracę nad trzema tematami na raz. Trzeba czytać książki, różne publikacje na ich temat. Samo pisanie to już ten najlżejszy i najprzyjemniejszy moment. Uzbierało się już trochę tego i chyba będzie z tego książka, z akcentem na walory poznawcze, mniej literackie.

Kiedy rozmawiamy o ostatnim tomiku wierszy „Drzewa niby ludzie”, mówi, że była to właściwie inicjatywa Eugeniusza Ferstera. Miał w Muzeum Śremskim wystawę fotografii „Gniazdo czyli rozliczne ołtarze Matki Natury” i zachęcił Adama Lewandowskiego do jej obejrzenia. To było inspiracją najpierw do wybrania serii fotografii, dobrania wierszy z powstającej właśnie serii o wiosnie i napisania także całkiem nowych, pod wpływem wrażenia, jakie robiły na autorze nowe propozycje Eugeniusza Ferstera. Jak na przykład wiersz kończący tomik, któremu towarzyszy fotografia rozpadającego się drzewa:

Ziemia ma ogromne przyciąganie  
szczególnie w stosunku do dorosłych  
osobników nie mających sił.  
Sponiewierani – bez źródeł do życia –  
powoli padają w zadumę  
by natychmiast w sposób niewidoczny  
dla ludzkiego oka paść na kolana  
stracić siły.  
Opadły ręce nogi w przegubach

pękły łokcie. Oby tylko przestał wiać  
codzienny wiatr życia.  
Zostały suche gałęzie poddające  
się łatwo ogniovi.  
Pokora granicząca z rozpazą.

Albo wiersz otwierający zbiorek, o którym mówi, że powstał niemal podczas wspólnej dyskusji:

Drzewa  
wyciągają  
swoje  
ręce,  
Słońce  
gorąco  
do siebie  
je tuli.  
Całe wieki  
trwa  
ten lubieżny  
spłot.  
Zazdrosnym  
chmurom  
zbiera się  
na plac.

Autor rzeczowo konstatuje, że jest zadowolony ze strony edytorskiej tego wydawnictwa. O wierszach nie mówi. Uważa, że jeżeli ktoś znajdzie w nich coś dla siebie, to będzie dobrze i już myśli o następnym tomiku. Byłby on również związany z fotografiami, tym razem Zbigniewa Schmidta. Teraz trzeba wybrać z bogatego zbioru ze 20-30 fotografii, przyjrzeć się im, poobserwować przyrodę, poczekać aż się wykrystalizuje pomysł. To potrwa jakiś czas. Może pół roku jak w przypadku ostatniego tomiku, a może więcej.

Jedno jest pewne, że niemal co wieczór Adam Lewandowski będzie siedział w swoim domowym „królestwie” – bibliotece z gazetami, książkami, komputerami, czytał, pisał i czekał na wiosnę, którą tak lubi. A potem nas znowu czymś zaskoczy. Choć on sam nigdy by tak nie powiedział, bo uważa, że w życiu potrzebna jest pokora. Uznanie ludzi, rzeczy i spraw takimi jakimi są, pozwala nie tylko podejmować właściwe decyzje. Wskazuje także na właściwe miejsce człowieka w świecie i możliwość zharmonizowania się z nim. Dajmy więc na koniec jeszcze raz przemówić wierszom.

#### Tvoja natura

Cokolwiek spadnie z nieba  
przyjmę to w spokoju  
i z szacunkiem.  
Mannę, co ulata –  
niesioną podmuchem wiatru,  
kołysaną przez krople deszczu,  
płatki śniegu.  
Zrzucone gradowe kule  
obezwładniające oczy, nos, rozum.  
Potem słońce wdzierające się w kąciaki  
źrenic. Widzisz? Jestem tutaj!  
Podaj rękę. Poprzez labirynt gradu  
wyprowadzę Twoją naturę.

BARBARA NOWICKA